

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTELNIĄ NAUKOWĄ
W SUWAŁKACH

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

CZAS odnowić prenumeratę na
kwartał trzeci r. b.

W Biurze Komisowem S. T. R.

JEST DO SPRZEDANIA
garnitur młocarniany 10 H. P.

**Czytelnia Naukowa z powodu re-
stauracji lokalu zamkniętą będzie
od 28 czerwca do 12 lipca.**

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, że powakacyjne
egzaminacje dla nowowstępujących

w **POLSKIEJ 7-klasowej**

SZKOLE HANDLOWEJ

rozpoczynają się 30 sierpnia.

Podania z metryką i świadectwem szczepienia ospy
składać należy w sekretarjacie od 15 do 30 sierpnia. Przy
podaniu załączyć należy rb. 5 dla wstępujących do klas
—wstępnej I, II, III i rb. 10—do klas pozostałych.

W razie potrzeby sprawy szkolne załatwia sekretarz p. M.
Zielonka, ul. Główna № 110.

MŁODA PANIENKA, posiadająca świadectwo z ukończenia
4-ch klas gimnazjum oraz patent z 7-iu klas pensji
prywatnej, poszukuje posady nauczycielki w domu pry-
watnym.

Potrzeba czynu.

Obecnie nikt już nie wątpi, że przyszłość nasza za-
leżną jest od czarnych, strudzonych rąk chłopskich i ro-
botniczych.

Wiara jednak, że przyszłość nasza zależną jest od
sfer pracujących, nie powinna stać się wiarą mistyczną
w posłannictwo ludu.

Ani chłop nasz, ani robotnik nie jest czaro-
dziejem lub cudotwórcą. Jeżeli chłopowi lub robotnikowi
nie damy oświaty, nie stworzymy warunków normalnego
rozwoju, to na podłożu nędzy i ciemnoty rozkrzewi
się tylko chwast nienawiści, skutkiem której może
znowu wyrodzić się bandytyzm i walka bratobójcza.

Znaczenie oświaty dla mas społeczeństwo nasze
dobrze zrozumiało, co stwierdza nadzwyczajny roz-
wój Macierzy. Instytucja ta została zamknięta, nie wolno
nam jednak rąk załamywać — obowiązani jesteśmy
szerzyć oświatę choć w szczuplejszych ramach.

Chłop nasz jest przeważnie trzeźwy, pracowity,
oszczędny, zabiegliwy, nie żałuje rąk ani głowy, gdy
chodzi o przysporzenie sobie kawałka ziemi; lecz jeżeli
nie potrafi uprawiać ziemi, jeżeli nie będzie miał
taniego kredytu i spółek parcelacyjnych, ożywionych
duchem obywatelskim, a nie spekulacyjnym, to czarne
swe ręce krwawić będzie w nadaremny trudzie i bezo-
wocnych wysiłkach. Starajmy się więc dopomóc masom
ludowym do podźwignięcia się z nędzy przez stwarzanie
im możliwości zrzeszania się w kółkach rolniczych i w
stowarzyszeniach współdzielczych.

Na podniesienie dobrobytu mas ogromny wpływ wy-
wierają warunki ekonomiczne i prawne. Chłop, zmuszo-
ny pracować na zagonie, rozrzuconym na kilkudziesięciu
kawałkach, zajęty sporami z powodu serwitutów,
nie otrzyma obfitego zbioru. Nie może robić oszczędności,
jeżeli z powodu pozbawienia go prawa porozumiewania
się z najniższymi organami administracji i sądownictwa w
rodowym języku, oddany jest na pastwę wyzyskiwaczom

i pokątnym doradcom. Z pod władzy tych warunków nie może wyzwolić go najgorętsze umiłowanie ziemi, zlewanej jego krwawym potem.

Jeżeli nie będą stworzone normalne warunki dla rozwoju mas ludowych, masy te coraz więcej pograżać się będą w nędzy i niedoli. Przy obecnej fali reakcyjnej nie możemy mieć nadziei na prędkie uzyskanie zewnętrznych warunków normalnego rozwoju, na uregulowanie szkolnictwa i na wprowadzenie odpowiedniego samorządu ziemskiego i miejskiego. Jeżeli fala reakcyjna dłużej potrwa, musi znowu stanąć przed nami niedawno minione widmo bandytyzmu i walk bratobójczych. Wobec nędzy i społecznego zaniedbania, nie potrafią zbudować przyszłości nawet pracowite ręce chłopca polskiego.

Wiara nasza w chłopca polskiego i przebyte doświadczenie powinny nas zobowiązywać do uczynienia wszystkiego, co leży w naszej mocy, ażeby mu umożliwić dźwiganie się na wyższy stopień społecznego rozwoju. Nie żałujmy trudów i zabiegów, ażeby mu te stopnie wykuć w twardej i stromej skale warunków zewnętrznych, sama bowiem wiara bez czynu doprowadzić może tylko do apatii i lenistwa i grozić klęską w przyszłości.

G. Z.

Noc letnia.

Świetlnych blasków kaskadą, hen! na niebios skłonie
Zalśniły się rozchwiane gwiazd srebrzystych sznury,
Gdziegdzie mkną z szelestem rozstrzępione chmury,
Kołysząc szmerem lekkim do snu sosen skronie;

W mgły się spowily szare, strojne w kwiaty błonie,
Zdała się węzem sunie, ślizga tuman bury,
Niby obręczą biorąc w uścisk swój lazury,
Zatacza kręgi szare i w bezkresie tonie...

Spokój... Tylko chwilami wiatr nadleci cichy,
Poigra z sosną wiotką, wstrząśnie śpiące kłosa,
Zaszeleści liśćmi, postrąca krople rosy—
I pędzi hen! dalej... pieszcząc kwiatów kielichy.
I znów cisza, spokój nastają dookoła...
Noc... zgasły światła w domach, śpią poblizkie sioła.

Marjan Krippendorf

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy.

Jeżeli obdarowanie ziemią całego ogółu ludności wiejskiej okazuje się rzeczą niepożądaną i niemożliwą, to bardzo pożytecznym może być ułatwienie stopniowego nabywania gruntów na rzecz bezrolnych i własności mniejszej, oraz podniesienie siły produkcyjnej ziemi posiadanej.

Według obliczeń p. Roztworowskiego, dokonanych na zasadzie danych, zebranych przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, w posiadaniu folwarków znajduje się 901547 morgów ziemi, której odłużenie przewyższa 75% wartości, i 1194371 morgów takiej, której odłużenie przewyższa rzeczywistą wartość. Razem tedy Królestwo Polskie posiada 2095934 m. ziemi, niezdolnej do dalszej egzystencji.

Gospodarstwo na przeciążonym długiem majątku właściciela męczy, parobka demoralizuje, a licytacja, którą się w ostateczności wszystko kończy, wyrzuca na bruk nieprzygotowane do życia jednostki i deprecjuje zdewastowaną przedtem ziemię. *Zapobiedz złemu*, a może nawet w zupełności takowe usunąć *można byłoby za pomocą* odpowiednio urządzonej *instytucji, mającej na celu racjonalne prowadzenie parcelacji*. Instytucja taka powinna mieć za zadanie nie tylko udzielanie kredytu na kupno ziemi

3) Wspomnienie z wycieczki do Tryestu.

Po zwiedzeniu muzeum jeszcze raz udaję się do portu i dopełniam szkice znajdujących się tutaj maszyn. Pomimo drugiego dnia świąt wielkanocnych, ruch panuje tu w całej pełni. Setki robotników uwijają się między stosami towarów; żórawie z właściwym sobie zgrzytem i sykiem transportują towary na statki lub z okrętów na ląd. Jak łapy olbrzymów chwytają ogromne ciężary i ładują na okręty. Ruch, krzyk, bieganina, zgrzyt maszyn zlewają się w jedną całość i wywołują w człowieku specjalne uczucie. Tutaj widać potęgę techniki, tutaj inżynier znajduje się w swoim żywiole, bo znacząco życia, ujawnia się walka o kawałek chleba, walka o byt, walka, niszcząca bez litości jednostki słabe i niezaradne.

Po obiedzie razem z milem gospodarstwem udajemy się na tak zwaną „Obcinę“ kolejką elektryczną zębatą. Spadek góry dochodzi czasem do tak wielkich rozmiarów, że specjalna lokomotywa elektryczna musi z tyłu popychać nasz wagon. Mijamy miejscowości, z których roztacza się najpiękniejszy widok na morze. Ze stacji „Obcina“ trzeba wspinać się jeszcze z pół godziny pod górę, ażeby tam z wieży obserwować rozciągający się widok. Z tego punktu niepodobna opisać wspaniałego widoku morza. Przedstawia się ono coraz inaczej i w innych barwach. Widzę teraz gładką taflę o

złotym kolorycie, gdziegdzie pomarszczoną podmuchem lekkiego wiatru. Na widnokręgu widać statki rybackie, z przeciwnej zaś strony wznoszą się ogromne skały Istrii. Wiatr zaczyna dać coraz silniej, wracamy więc z naszego obserwatorium, gdyż niektórzy przypuszczają możliwość „borry“. „Borra“ z włoskiego nazywają tutaj gwałtowny wiatr, rodzaj huraganu, wiejący z lądu na morze. Stanowi to jedyną wadę w tutejszym klimacie. O sile jego można mieć wyobrażenie, gdy powiem, że przebiega przeszło 100 kilometrów na godzinę. Widziałem ogromnych rozmiarów szybę wystawową, która wprost do wewnątrz wepchniętą i strzaskaną została siłą tego huraganu. Ludzie, zaskoczeni przez „borra“ padają, nie mogąc utrzymać równowagi; rozumie się, że żaden statek nie ośmieli się wyjść z portu podczas takiej burzy; przytem wiatr ten jest tak przejmujący, według opowiadań miejscowych mieszkańców, że przenika do kości, jak podczas silnego mrozu. Dziwnym trafem Mira-Mare jest zasłonięte od tego wiatru, ma więc klimat bardzo łagodny.

Po szybko spożytej u p. O. kolacji, udajemy się jeszcze wspólnie na koncert do restauracji „Europa“. Towarzystwo, przeważnie niemieckie, pije, śpiewa, poprostu szaleje przy dźwiękach muzyki. Weselość ogólna udziela się i nam—godziny szybko lecą. Piękne Włoszki, kwiaciarki, z właściwym sobie uśmiechem sprzedają kwiaty, krążąc między stolikami; włoscy przekupnie roznoszą

osobom, pragnącym pracować na roli, ale *głównie i przede wszystkim nabywanie folwarków*, kwalifikujących się do parcelacji, odpowiednie przygotowanie ziemi pod parcele, a więc i *przeprowadzenie koniecznych melioracji*, dróg i rowów, podział na części i przygotowanie budynków; następnie dopiero odprzedawanie lub wydzierżawianie gotowych parceli poszukującym takowych, z *udziałem długoterminowego kredytu amortyzacyjnego* na częściową spłatę ceny szacunkowej. Instytucja taka powinna mieć zastrzeżone w akcie dzierżawy lub sprzedaży prawo nadzoru i kontroli nad wydzierżawioną parcelą.

Instytucja parcelacyjna, o jakiej mowa, miałaby na celu cztery zadania: 1) Operacje finansowe przy nabywaniu folwarków i wydzierżawieniu parceli; 2) operacje melioracyjne; 3) właściwe czynności parcelacyjne i 4) kontrolę i nadzór nad stworzonymi parcelami.

Wszystkie te czynności, przy rozszerzeniu działania instytucji na kraj cały, potrzebują dosyć skomplikowanej maszyny administracyjnej i umiejętnie zorganizowanych wydziałów technicznych. Ograniczyć czynności instytucji działaniem, mającym na celu jedynie parcelację gruntów dworskich, w chwili, kiedy społeczeństwo nie jest do niej odpowiednio przygotowane ani finansowo, ani ideowo—znaczyłoby narażać i tak już wyczerpany kraj na nowe, a mało produkcyjne, przynajmniej na razie, wydatki.

Aby tego błędu uniknąć, należy projektowanej instytucji wskazać szersze pole działania.

Wiadomo jest wszystkim, że małorolni pozbawieni byli dotychczas długoterminowego, amortyzacyjnego, niskoprocentowego kredytu; że brak tego kredytu uniemożliwiał spłatę rodzeństwa przy objęciu; gospodarstwa po

śmierci gospodarza przez jednego z sukcesorów i że w celu osiągnięcia potrzebnych w takich razach funduszy, lud nasz wędruje do Ameryki lub rzuca się w objęcia lichwy.

Wiadomo także, że brak kredytu daje się silnie odczuwać naszemu ludowi w razie klęski nieurodzaju, pożaru, konieczności zastąpienia starych budowli przez nowe, a wreszcie w razie potrzeby zaprowadzenia melioracji gruntowych. Instytucja społeczna, któraby postawiła jako cel swojej działalności polepszenie stanu ekonomicznego włościan, powinna zająć się losem nie tylko tych, którzy ziemi potrzebują, ale jednocześnie powinna zaopiekować się i tymi, którzy tę ziemię już posiadają. Czekać chwili, w której włościanin nasz uświadomi się o tyle, że instytucję podobną założy, zdaje się równoznacznym z odkładaniem tej, tak koniecznej organizacji—do nieskończoności.

Obok kredytu długoterminowego niemniej pilnym wydaje się ułatwienie taniego kredytu drobnego z krótkim terminem, mającego na celu zaspokojenie potrzeb małorolnej i bezrolnej ludności. Na zachodzie, a głównie w Niemczech, potrzebie tej zadość uczyniły kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Nasz lud jednak do samopomocy zorganizowanej nie jest jeszcze dostatecznie przygotowanym i trzeba mu tę samopomoc ułatwić. Oszczędności swoje chłop niesie do kas oszczędnościowych, nie umie jednak nimi obracać, ani z nich korzystać—w jednym i drugim powinna mu dopomóc instytucja społeczna.

Instytucja parcelacyjna, stworzona w celach pomocy dla małorolnych i bezrolnych, powinna zorganizować swoją *część finansową* w ten sposób, aby w odpowiednich wydziałach prowadzić odpowiednie operacje finansowe.

Celem tych operacji będzie: a) *nabywanie, odprze-*

owoce, smażone w cukrze, i migdały, wykrzykując: „Mandale! mandale!“! Późno w nocy wracam do hotelu.

We wtorek zrana znów sam udaję się na obejrzenie słynnych na świecie warsztatów Lloydu austriackiego, gdzie budują całe okręty—od najmniejszej śrubki do potężnych maszyn i kadłubów okrętowych. Po opłaceniu wstępu, udaję się z przewodnikiem na zwiedzanie warsztatów. Nie będę tu opisywał szczegółowo urządzeń technicznych, (opiszę to w specjalnym referacie, ściśle naukowym), powiem tylko, że tak potężnych machin i w takiej ilości nie widziałem jeszcze nigdy w życiu. Przewodnik mój, nadzwyczaj uprzejmy człowiek, wiedząc, że jestem technikiem, udziela mi możliwie dokładnych wiadomości o każdej maszynie. Ołówek mój pracuje bez ustanku, kreśląc szkice i notatki. Cztery godziny trwało zwiedzanie tych zakładów. Stąd udaję się do pobliskiej miejscowości „Scevola“, w której znajdują się ogromne fabryki odlewów żelaznych. Na nieszczęście do środka dostać się nie mogę, muszę poprzestać na możliwie dokładnym zewnętrznym ich zbadaniu. W Lloydzie pracuje 3500 robotników—liczba ta da wyobrażenie o rozmiarach tych zakładów.

Wracając już przez miasto, przypadkowo zwiedziłem jeszcze stację elektryczną jednej z tutejszych fabryk. Legitymacja moja, jako przyszłego inżyniera, wszędzie ułatwia mi wstęp.

Tymczasem po południu niebo pokryło się chmu-

rami, zerwał się wiatr dość silny, przeto gościnni gospodarstwo moi boją się udać ze mną statkiem na wycieczkę. Mnie jednakowoż nie odstrasza wzburzone morze i sam siadam na statek, odpływający do sąsiedniego miasta „Capo d'Istria“. Położone jest ono na południe od Tryestu i podróż trwa całą godzinę. Adriatyk przybrał teraz ponuro-zielony kolor. Bałwany kołyszą statkiem, lecz maszyna nie ulega ich sile i śmiało dążymy naprzód, pomimo oporu fal. Większość publiczności udaje się do kajut, ja zostaję na przodzie okrętu, zachwycony widokiem rozkołysanego morza. Kilku pasażerów uległo chorobie morskiej, na mnie jednak bujanie nie sprawia najmniejszego wrażenia. Po godzinnej walce z rozhukanym żywiołem, dobijamy nareszcie do brzegów „Capo d'Istrii“. Miasto, już o charakterze prawdziwie włoskim, posiada 8200 mieszkańców. Ulice wąskie, brudne. Po środku miasta wznosi się wspaniały starożytny kościół, ratusz i kilka godnych widzenia budynków. Studnie kamienne z rzeźbami zasługują również na uwagę. Nie mogę dokładniej zwiedzić miasta, bo za pół godziny statek odchodzi i muszę wracać do Tryestu.

Po powrocie mam zaledwie chwilę wytchnienia, bo zaraz idziemy ze znajomymi do teatru na operetkę „Liebewalzer“. Teatr zbudowany w rodzaju staro-rzymskiego amfiteatru, nie sprawia wielkiego wrażenia. Artyści z Wiednia grają niezłe, za co też sownie są wynagradzani oklaskami przez zebranych tu Niemców. O 12-iej w no-

dawanie i oddzierżawianie ziemi; b) udzielanie długoterminowego kredytu hipotecznego na spłaty rodzeństwa i meljoracje i c) udzielanie kredytu drobnego—krótkoterminowego.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

DLACZEGO...?

Przebrzmiały jakoś „echa listów z nad Szeszupy“ i to, zdaje się, bezpowrotnie; nie zatrzymały ich zniszczone lasy i opuszczone folwarki, pomimo że czerwcowy termin płatności rat powinien był to przypomnieć. Co dziwniejsze, że nikt z radców Tow. Kred. Ziemińskiego, pomimo tak wyraźnych i, dodajmy, nie arcyprzyjemnych zarzutów o starczej śpiączce, nie zaprotestował w imię prawdy i nie odpowiedział na nie. Oskarżenia o pogwałcenia statutu i wadliwości delegacji szacunkowych są bardzo poważne—czy to świeżutki wypadek w postępowaniu z pewnymi dobrami, gdzie miało być dwieście, wyraźnie dwieście morgów łąk I-ej klasy, a niema jednego morga, czy dziewięć rat ulgowych, danych „nie dla przykładu innym“, czy też ulgi i dobrodziejstwa, czynione przez protekcję Dyrekcji Głównej pewnej osobie, nie posiadającej lepszych praw od swoich sąsiadów, którym tych ulg odmówiono i t. p.

Panowie Radcowie, (choćby Dyrekcji Szczegółowej) raczcie odpowiedzieć! Wszak na tyle jesteście naszymi zaufanymi, że chyba rozumiecie polemikę w imię prawdy i dla powagi tej instytucji, której służycie, w imię dobra stowarzyszonych, na które jesteście tak wrażliwi...

Wybory będą za rok, my znowu o niczem nie dowiemy się, a nie chcielibyśmy mieć szczegółów życia tak poważnej instytucji ze źródeł mniej pewnych...

Postawiono wam wszystkim zarzuty dopyć wyzywa-

cy powracamy do domu. Po odprowadzeniu gospodarstwa, udaję się jeszcze nad morze, aby mu się przyjrzeć w nocy. Na niektórych „molach“ ruch panuje wielki—to statki odchodzą teraz z Tryestu. Moc osób odprowadzających—też same jak zwykle pożegnania, płacze, uściski. Długo dochodzą mnie jeszcze stopniowo milknące głosy pożegnania z oddalających się okrętów. Na morzu istna iluminacja. Najmniejsza barka wywiesza na masztach latarnię—morze światła skrzy się w porcie. Ale głównie interesuje mnie teraz latarnia morska, niestałe światło której odrazu zwróciło moją uwagę. Idę do niej dość długo, ciemnem i pustem wybrzeżem. Dowiedziałem się potem, że wycieczka moja nie należała do bardzo bezpiecznych z powodu rzezimieszków, włóczących się nad brzegiem; nikt z tutejszych mieszkańców nie udaje się w te strony bez rewolweru w kieszeni. Cóż robić—ciekawość naraża nieraz człowieka na większe niebezpieczeństwa. Elektryczne światło latarni nie jest stałe—to niknie stopniowo, że ledwie go widać, to znów z całą siłą rzuca na daleką odległość snopy swych promieni. Takie zmieniające się światło zwiastuje okrętom już z daleka bezpieczną przystań.

(c. d. n.).

Kazimierz Wyrzykowski.

jące, ażeby na nie odpowiedzieć przynajmniej coś nie coś...

Milczycie tak uparcie chyba dlatego, że nic nie możecie odpowiedzieć i że to jest prawdą...? Dlaczego...?

ex-Radca.

Mowa St. K. Lineburga na otwarciu Muzeum ziemi suwalskiej w dniu 20 czerwca.

Do rzędu powstałych już w Suwałkach tudzież w ziemi Suwalskiej instytucji przybywa nowa placówka kulturalna—Muzeum Ziemi Suwalskiej. Tu, z tego samego miejsca w roku zeszłym prof. Kunicki nawoływał do założenia Muzeum, dziś dostało mi się w udziale również w tem miejscu zabranie głosu w tej sprawie.

Widocznie myśl założenia powyższej instytucji była popularną w miejscowym społeczeństwie, skoro ogół zaraz pośpieszył ze składaniem swych darów—i oto po upływie roku z tych pierwszych zapoczątkowań powstaje Muzeum, otwarcie którego dziś ma nastąpić.

Pierwotnie zamierzano stworzyć samoistną instytucję, ale wobec istniejącego w Suwałkach oddziału polskiego T-wa Krajoznawczego, w skład którego wchodzi bardzo czynni ludzie, profesorowie Szkoły Handlowej, założyciele postanowili poddać Muzeum egidzie tego Towarzystwa, i dlatego właśnie nazwałem Muzeum nową placówką kulturalną, bo zadanie T-wa Krajoznawczego najwymowniej to potwierdza. Poznanie kraju, a przede wszystkim tej miejscowości, którą zamieszkujemy, przez gremjalne wycieczki z amatorami i młodzieżą szkolną zapoznaje wycieczkowiczów z miejscową florą i fauną, z pamiątkami minionej przeszłości, a gromadząc w Muzeum wszelkie okazy jak również pamiątki rodzinne z kraju całego, świadczące o tej lepszej naszej przeszłości, o pracy naszych praocjów, wpaja tem samym w nas miłość do tego kraju i zniewala do pracy dla niego.

A pracować musimy, bo zjawiają się oddawna, a szczególnie w latach ostatnich mniemanej wolności obywatelskiej nowe prądy, nowe powstają hasła: „precz ze wspomnieniami“, „precz z Polską“, „my stworzymy nową sobie ojczyznę“. Lecz hasła te, absorbujące część społeczeństwa, a brzemiennie w ujemne skutki, musiały narzeczcie przekonać, że praca iście kulturalna musi, jak ogniwo w jednym łańcuchu, polegać na wynikach pracy przeszłych pokoleń. Nie znaczy to, abyśmy zapoznawali błędy swych praocjów; owszem, starannie tych błędów unikając, musimy pracować dla lepszej przyszłości kraju. Tu właśnie przychodzą mi na myśl potężne słowa J. I. Kraszewskiego: „idźmy po drabinie przeszłości, stąpając po szczeblach tradycji“.

W imię właśnie tego ostatniego hasła podjął się nasz Zarząd T-wa Krajoznawczego mrówczym szlakiem zbierać pamiątki naszej tradycji—część tej pracy, jako przewodniczący, wziąłem na siebie. W specjalnie napisanych odezwach do 34 artystów-malarzy w Królestwie oraz do 3 artystów-rzeźbiarzy wyjaśniłem specyficzne warunki ziemi suwalskiej, wobec których wyższość kultury polskiej za pośrednictwem naszego Muzeum winna być reprezentowaną, dodając, że jednym z poważniejszych zadań zarządu jest gromadzenie rodzimej sztuki; prosiłem, aby zechcieli nadesłać w darze po jednym egzemplarzu swej

pracy, uwzględniając, że ziemia suwalska szczególniejszą winna być otoczona opieką całego społeczeństwa polskiego. Takie dary dałyby możność naszemu ogółowi, a zwłaszcza młodzieży, zapoznania się z indywidualnością każdego artysty, co wśród tej młodzieży może wywołać iskierkę talentu, ukrywanego nieraz długo na dnie młodocianej duszy, który, niestety, dzięki rozmaitym okolicznościom ujawnia się nieraz zapóźno, ze szkodą dla całego społeczeństwa.

I miałem już pierwszy dodatni wynik mej pracy, bo oto artysta-malarz z Warszawy p. A. J. Strzałecki iście królewskim obdarzył mię darem, nadsyłając na rzecz Muzeum: szablę Zygmunta III z napisami, szablę, zdobytą pod Wiedniem, ryngraf z XVIII wieku, szkaberz miedziany z pod fundamentów kościoła św. Piotra i Pawła w Warszawie, jedwabny pas słucki, serję odlewu Medalii królów polskich; nadto obiecał nadesłać dwa oryginały olejne. Być może i inni artyści poprą nasze zabiegi i Muzeum Ziemi Suwalskiej stanie się skarbnicą naszych pamiątek narodowych.

Muzeum obecnie jest w ścisłej łączności ze Szkołą Handlową, która pierwsza daje mu przytułek; gdy nawet, przeniesiemy je do innej dogodniejszej siedziby, zrobimy rozdział tylko mechaniczny, pozostawiając ścisły związek ze Szkołą i na przyszłość. Takie właśnie zjednoczenie duchowe ze Szkołą nie tylko pozwala, ale nawet nakazuje mi w imieniu Zarządu naszego oddziału T-wa Krajoznawczego do Ciebie się zwrócić, zacna młodzieży polska, do tych, co jako maturzyści, opuszczacie dziś Szkołę na zawsze, i do tych, co w murach tej uczelni pozostajecie!

Czem była i jest dla was ta Szkoła polska, zrozumiecie najlepiej, gdy porównacie ją ze szkołą, jaką ukończyli ojcowie wasi, gdzie tak deprawowano dusze? W szkole zaś waszej macie, miast nauczycieli-automatów, nauczycieli-wychowawców, nauczycieli-przyjaciół młodzieży, którzy oświecając wasz umysł, jednocześnie przez wycieczki krajoznawcze rozwijają w was uczucie zamiłowania tej ziemi rodzimej, na której wyrosliście i tego kraju, który od was czynów obywatelskich oczekuje w przyszłości. Społeczeństwo suwalskie jedynie własnymi siłami stworzyło dla Was tę Szkołę Polską, bo umiłowało Was, jako przyszłość narodu. Spójrzcie na rubrykę ofiar w „Tyg. Suw.“ Składają się na nie nie tylko kieszenie ludzi zaможnych, jak ś. p. Jana Koziello, który zrobił zapis 10000, tam znajdziecie wdowią ofiarę i tych, co niemal od ust sobie odbierają, a wzamian za to żądają, ażebyście za serce sercem odpowiedzieli, abyście w przyszłości, zajmując już stanowiska, pamiętali zawsze o tej ziemi Suwalskiej, i zasiłkami swymi popierali instytucje, stworzone dla dobra tej ziemi.

Ziemia suwalska, uboga ekonomicznie, bogatą jest w liczbę dobrych swych synów. Filipów ongi wydał Andrzej Wiszowatego, w Kalwarji ujrzał światło dzienne znany historyk W. Maciejowski, w Marjampolu urodził się dziekan uniwersytetu Jerzy Alexandrowicz, w Suwałkach—M. Konopnicka, szkoły sejneńskie ukończył poeta Karol Brzozowski i wielu innych, których nawet znaleźmy. A wszak jeszcze mamy mogli: Konarskiego, Platerówny, Suzina i tylu, tylu innych, co miłość dla kraju w czynach swych wykazali!

Niech przykład ten zachęci was do pracy nad sobą, aby nie tylko ziemia Suwalska, ale kraj cały mógł się

wami w przyszłości poszczycić—jako dobrymi swymi synami!

W imieniu zarządu ogłaszam otwarcie naszego Muzeum, które oddajemy w ręce społeczeństwa, prosząc o zwiedzanie go i o składanie choć małych datków na rzecz jego dalszego urządzenia.

St. K. Lineburg.

Święto Szkolne.

W dniu 20 czerwca odbyły się uroczystości, związane z zamknięciem roku szkolnego w Szkole Handlowej. Już od kilku dni ruch, ożywienie panowało w mieście: zjechali się rodzice, krewni, opiekunowie—jedni po swą dźwiatwę, inni z dźwiatwą do szkół; byli i tacy, którzy przybyli wyłącznie, aby przyjąć udział w uroczystościach wypiastowanej przez się instytucji. W tym roku ruch był większy niż zazwyczaj, gdyż i zebranie T-wa Rolniczego wypadło w tym czasie.

Nadszedł 20 czerwca. O godzinie 9 zrana prefekt szkoły ks. F. Staniewicz odprawił uroczyste nabożeństwo, po którym zwrócił się do młodzieży z serdeczną przemową; w ciepłych słowach żegnał wychowawców, kończących szkołę, udzielając im rad i wskazówek na nową drogę życia.

O godzinie 12 liczny zastęp publiczności, życzącej uczestniczyć w akcie zamknięcia roku szkolnego, wypełnił gustownie przystrojoną salę szkolną. Na trybunie zasiadli: p. Edward Móraski, członek Rady Opiekuńczej, dyrektor Z. Gąsiorowski oraz sekretarz Rady Pedagogicznej—S. Weigelt. Po jednej stronie trybuny—Rada Pedagogiczna, po drugiej—maturzyści. Zagaił posiedzenie przewodniczący p. E. Móraski i udzielił głosu sekretarzowi Szkoły p. S. Weigeltowi, który odczytał wyczerpujące sprawozdanie za ubiegły rok szkolny. Po odczytaniu sprawozdania w imieniu Rady Pedagogicznej zabrał głos dyrektor Szkoły. W słowach silnych i gorących zachęcał maturzystów do dalszej pracy, podkreślił znaczenie ich pracy dla społeczeństwa, wyraził pewność, że łączność między Szkołą i abiturjentami zerwaną nie będzie. „Wierzę, że węzeł, zadziergnięty między wami a Szkołą, nie zerwie się prędko; że spójnia duchowa między Wami a młodszą bracią waszą—kolegami długo jeszcze pozostanie taką samą jak dotychczas“—mówił dyrektor, zaznaczając, że „nie w kodeksach i nakazach, lecz w idei, w duchu tkwi ta moc niespożyta, która chroni przedewszystkiem młodzież od manowców“, „nieci i rozwija poczucie obywatelskie, poczucie obowiązku“; wyraził uznanie dla żegnanych dziś wychowawców, którzy „ten nastrój ideowy starali się rozniecić wśród młodszych kolegów i byli współpracownikami, towarzyszymi pracy swych wychowawców“; życzył im wytrwale, z gorącym sercem dążyć po trudnej drodze życia. W imieniu kolegów dziękował jeden z maturzystów—p. Bogusław Kunc. Zazaczył, że szczytne hasła, w które dotąd zaśluchani byli, i nadal im przyświecać będą, że praca dla idei, podjęta przez nich, wpajana przez świątłych kierowników, nadal znaczyć będzie drogę ich życia. Mówił krótko, spokojnie, lecz ze słów jego biła głębia przekonania, zda się, wygłaszał postanowienie, wyrzute ognistymi głoskami w tych młodzieńczych duszach.

Uroczystość nacechowana była wielką powagą i podniosłym nastrojem, który zapisze się w sercach uczestni-

ków jako wzruszające wspomnienie.

Nastąpiło wydanie matur. Otrzymali je następujący uczniowie: Raul Brenejzen, Sławomir Dabulewicz, Władysław Filipkowski, Anzelm Horbaszewski, Bolesław Jacyna, Ignacy Korewa, Bogusław Kunc, Kazimierz Móraski, Aleksander Putra, Henryk Rodziewicz, Paweł Rukść. Dwóm uczniom wyznaczono uzupełniające egzaminy po wakacjach.

„Orleża ruszają w świat... Uniosły skrzydła dość długo ćwiczone do lotu, otwierają im na ścieżaj wrota ich przewodnicy. Zaprzestali dostarczać im wytrwale karmu duchowego. Dosyć ćwiczeń, dosyć wskazań. Ta dłoń wier-na, dłoń zbiorowa zatoczyła przed nimi kręgi nowe, zorze świetlane. Ten krąg jasny ścieśnijcie mocą pracy skoncentrowanej, wypełnijcie go wysiłkiem ducha i dajcie świadectwo dorobku umysłowego, wnuknijcie w ten okruch wiedzy z namysłem a głęboko, i przekonajcie nas, żeście pewni samolotnych dróg.—Czas wam, orleża, opuścić swe gniazda“...

„Razem, młodzi przyjaciele. My silni, wy młodzi, idziemy wszak jeszcze razem—społem sięgnąć nam trzeba wzwyż do potężnego kolosa wiedzy. A gdy siły słabną, przybywaj na pomoc ty, życie“—snują mi się słowa p. W. S. z „Kur.Lub.“ na wspomnienie wieńca młodych sił, przed którymi nowe otwarło się życie.

Otwarcie Muzeum i wystawy prac i zbiorów uczniowskich.

Po rozdaniu matur prezes Muzeum p. St. K. Lineburg wygłosił mowę, nawiązaną do otwarcia nowej instytucji kulturalnej—Muzeum Ziemi Suwalskiej (patrz str. 4), poczem zebrana publiczność pośpieszyła zwiedzić ten nowy przybytek wiedzy i kultury.

Kiedy przed rokiem prof. R. Kunicki podczas takiej samej uroczystości podjął myśl stworzenia tej tak pożytecznej instytucji i w słowach pełnych zapału rozwinął projekt przed zebraną publicznością, zdawało się wszystkim, że ta szczytna myśl, pomimo dobrej woli i chęci, nie tak prędko i łatwo wcieli się w życie. Popłynęły dary, składane przez ofiarne jednostki, nie zapowiadały jednak, aby mogły złożyć się na tak piękną i imponującą całość, jaką ujrzelśmy, gdy otwarto podwoje Muzeum. Zanim też przystąpiono do rozejrzenia się w ciekawych i umiejętnie zgrupowanych zabytkach, nie szczędzono wyrazów uznania dla Zarządu Muzeum za ogrom bezinteresownej pracy, włożonej w to dzieło. Znajdujemy tu ciekawe okazy z działu przyrodniczego, przemysłu, etnograficznego, historycznego i archeologicznego. Złwłaszcza posiada Muzeum cenne druki, jak kronikę Miechowity z 1521 r., pierwsze wydanie bajek Krasickiego, śpiewów historycznych Niemcewicza; oprócz tego druki suwalskie (niestety nie wszystkie)—najstarszą książkę do nabożeństwa, drukowaną w Suwałkach w r. 1828 i wiele innych. Obficie zaopatrzoną jest numizmatyka (dział medali). (Szczegółowe sprawozdanie ukaże się wkrótce).

Pierwszego zaraz dnia około 300 osób zwiedziło Muzeum, które pozostało otwarte jeszcze przez dwa dni i cieszyło się wielkim powodzeniem. Z puszek wyjęto 40 rb. i przeznaczono je na gablotki i inne niezbędne urządzenia.

Zaciekawiała też wszystkich niezmiernie wystawa prac i zbiorów uczniowskich, zajmująca dwie sale. Obie—pierwsza sala: dział rysunków, geografji, kreślenie, klejenie brył

geometrycznych, slöjd, i rzeźba—lepienie, druga—przyrodnicza sprawiły nader dodatnie wrażenie—wykazały ogromny postęp w stosunku do poprzedniego roku i dały chlubne świadectwo o umiejętnym kierownictwie.

Z dumą opuszczano mury szkolne, w przekonaniu, że praca kroczy wytrwale naprzód, wydaje pomyślnie rezultaty i owoce jej w przyszłości stanowiąc będą cegiełkę w dorobku ogólnym na drodze postępu.

Zabawa w Arkadii.

Zabawa w Arkadii była dalszym ciągiem uroczystości czerwcowej. Pomimo niepogody, życzliwi Polskiej Szkole stawili się tłumnie, aby przyjąć udział w zabawie i złożyć grosz ofiarny na dobro tej instytucji. Arkadja w tym dniu miała wygląd świąteczny, ozdabiały ją szczególnie piękne kioski, tonące w zieleni i kwiatkach. W kioskach uprzejmie gospodynie i gospodarze raczyli gości herbatę, ciastami, cukrami, owocami, w innych nęciły piękne wiązanki kwiatów, pociągało confetti, cieszące się niebywałym powodzeniem; o zmroku herold na wózku, estetycznie przybranym bzami, ciągnionym przez osiołka, rozwoził confetti kwiatowe. Pocztówki, o treści przeważnie blisko dotyczącej życia szkoły (wycieczki, ćwiczenia gimnastyczne, sceny z życia uczniów i t. p.), znajdowały chętnych nabywców; tylko deszczyk, przypominający o sobie, tamował żywszą działalność poczty. Ogólny zachwyty wywołała najgłośniejsza atrakcja tej zabawy—popis gimnastyczny pod kierunkiem prof. Jędrzeja Długopolskiego. Ćwiczenia wolne w koszulkach gimnastycznych w takt muzyki, skoki i zabawy dziecinne wykazały niepospolitą zręczność młodzieży i harmonijny zespół; ćwiczenia na przyrządach, mustra, fechtunek zdumiewały sprawnością i inteligentnym zrozumieniem potrzeby zastosowania kar-ności. Ćwiczenia z lancami przy dźwiękach muzyki i piramidki wprawiły widzów w nieklamany zachwyty; ćwiczenia z lancami wykazały obok zręczności, sprawności, harmonji w ruchach—niepospolitą technikę. Kierownikom i wykonawcom wyrażano uznanie niemilkającymi oklaskami. Młodzież nie szczędziła swym kierownikom oznak zadowolonia.

Zabawę zakończyły piękne ognie sztuczne przy dźwiękach orkiestry. Późno w noc publiczność opuściła Arkadję.

KORESPONDENCJE.

Wiadomości Częstochowskie. P. policmajster miasta wydał przepisy dla kompanji, przechodzących przez miasto na Jasną Górę podczas wystawy przemysłu i rolnictwa:

- 1) kompanje mają chodzić prawą stroną ulicy Panny Maryi (Aleje), licząc w kierunku od Nowego Rynku ku Jasnej Górze.
- 2) Pątnicy powinni iść po 6 osób w rzędzie, trzymając się prawej strony ulicy.
- 3) Furmanki powinny podążać na plac Wieluński pojedynczo, trzymając się prawej strony i stosując do porządku, wskazywanego przez policję.
- 4) Przechodzić z bębniami i muzyką wolno od godziny 7 rano do 8 wieczorem.
- 5) Każdy przewodnik winien posiadać niniejszą instrukcję, wydaną przez p. policmajstra; otrzymać ją może od pierwszego spotkanego policjanta posterunkowego.

— Rada miejska postanowiła nabyć dla szpitala aparat Roentgenowski za 1700 rubli, asygnując na ten cel 1200, resztę ma pokryć Tow. Dobroczyńności z kasy szpitalnej.

— C. T. R. na wystawie. Poletka doświadczalne, urządzone

zostały na wystawie częstochowskiej przez wł. centralny kótek rolniczych pod kierunkiem p. St. Tylickiego. Oprócz zbiorowych wycieczek na wystawę, urządzonych przez wydział centr. kótek rolniczych i okręgowe T-wa rolnicze, centralne T-wo urzędza dla swych członków ogólną wycieczkę, której termin zostanie niebawem ogłoszony

— Zapowiedziona została w Częstochowie komunikacja samochodowa; dla dorosłych kurs—20 groszy, dla dzieci i uczącej się młodzieży—10 groszy;

W dniu 20 z. m. redaktor „Gońca Częstochowskiego“, p. M. Guranowski, opuścił zajmowane blisko dwa lata stanowisko, na którym położył niemałe zasługi dla miejscowego ogółu i całego Zagłębia.

— Od roku istniejąca w Częstochowie pensja p. Komar jest prawdziwym dobrodziejstwem nie tylko dla miasta, ale i dla kraju. Doświadczone przełożone bowiem dokładają starań, aby kształcić nie tylko umysł młodych dziewcząt, lecz serca i dusze, i tym sposobem przysporzyć krajowi pożytecznych członków społeczeństwa. Uczyszczą tam uczenie nie tylko z Częstochowy, ale z odległych stron, kraju, nawet z Litwy i Wołynia. Życzyć należy, ażeby powstało jak najwięcej takich zakładów naukowych.

— Dla uzupełnienia pochlebnych wzmianek, umieszczonych w „Wędrowcu“, „Ognisku“, i ostatnio w „Świecie ilustrowanym“ (№ 20 z dnia 15 maja) o artyście-malarzu p. Maurycym Sztencu, zamieszkałym w Warszawie, ośmielam się kilka słów dorzucić

P. M. Sztencel pochodzi z Częstochowy, o czym zapewne miasto nie wie. Mając lat cztery, okazywał wybitne zdolności, w siódmym roku robił portrety z natury i fotografii; jeden z nich znajduje się dotychczas w gimnazjum, w sali, w której odbywają się sesje rady pedagogicznej. W młodzieńczym wieku wyjechał do Monachjum, gdzie ukończył akademię z odznaczeniem i kilku medalami. Stamtąd po otrzymaniu stypendjum udał się do Rzymu w celu dalszego kształcenia się, lecz wezwany przez rodzinę, znajdującą się w trudnym materialnym położeniu, wrócił i począł mozolną pracą zarabiać na kawałek chleba. W roku 1872 otrzymał dyplom Cesarskiej Akademii w Petersburgu ze srebrnym medalem za swe prace.

Dziś z grona młodych artystów-malarzy i secesjonistów znawcy wyróżnili twórcę obrazów „Po modlitwie“, „król Lear“ „Partja szachów“, „Konkury“ (ilustracje których znajdują się w № 20 „Świata Ilustrowanego“), a świeżo na stalugach scena z „pana Tadeusza“, owa cudowna chwila, kiedy to:

„Razem ze strun wela

Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela

Ozwała się z dzwonekami, z zelami, z bębni.

Brzmi polonez trzeciego Maja!.. Skoczne dźwięki

Radością oddychają, radością słuch poją:

Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją.“

Wśród znawców sztuki malarskiej podniosła się wrzawa—oce-
na i krytyka, lecz jednogłośnie uznany został za jednego z pierwszorzędnych artystów - malarzy.

Na wystawie częstochowskiej ujrzemy prace p. Sztencla.

Marjanus.

Protest Polskiego Związku Nauczycielskiego.

Kiedy społeczeństwo polskie, chcąc złożyć hołd wielkiemu swemu poecie—hołd najwyższy i jedynie możliwy w ciężkich warunkach naszego bytu—zjednoczyło się w postanowieniu wprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel, kardynał Puzyna, w imię odrębnych dążeń i przekonań kleru polskiego, sprzeciwił się tej woli narodu i zamknął przed trumną podziemia katedralne.

Rozporządzeniem swoim biskup stwierdził, że stoi poza narodem, że jest tylko ambitnym urzędnikiem kościelnym, który chciałby uzurpować sobie prawo stróżowania i cenzorowania narodowych pamiątek; rozporządzeniem swoim biskup zmusił ogół do stanowczego protestu i odrzucenia niepowołanej opieki.

Jedynym panem na Wawelu jest zbiorowa dusza

narodu, ona jedna tam rządzić ma prawo i święty obowiązek.

Polski Związek Nauczycielski potępia bezwzględnie stanowisko kardynała Puzyny i dołącza swój głos do ogólnego protestu, gorąco popierając myśl sekularyzacji podziemi Wawelu.

Zarząd Główny
Polskiego Związku Nauczycielskiego.

Z KRAJU.

Szkoła rzemiosł dla kobiet. Niewiele wie o niej społeczeństwo polskie, a jednak jest taka. Szkoła rzemiosł dla kobiet znajduje się w Warszawie przy ul. Świętokrzyskiej № 27, w pięknym, obszernym i widnym lokalu. Pomimo że dopiero rok upłynął od zupełnego jej zreformowania, rozwija się niezmiernie pomyślnie.

Dotychczas nauka rzemiosł wśród kobiet odbywała się zazwyczaj bardzo powierzchownie, często też można było słyszeć lekkie przedrwiwanie z robót kobiecych, którym brakło rzeczywiście nieraz dokładności i trwałości.

Chodzi więc o to, by kobiety wszystko, co robią, robiły dobrze, starannie i sumiennie. Takie zadanie właśnie postawiła sobie kierowniczka szkoły, p. Skórzewska, która z całym zapałem i zamiłowaniem stara się doprowadzić naukę każdego rzemiosła do możliwej doskonałości.

Dotychczas istnieją wydziały: jedwabnictwa (na który uczyszcząło w tym roku 80 uczenic), tkactwa, koronkarstwa, pończosznictwa, mozaiki drzewnej, wytłaczania na skórce i t. d.

Oprócz tego, odbywają się bardzo staranne kursy rysunkowe, pod przewodnictwem znanych malarzy. Uczennice same przygotowują wzory do pięknych kilimów, wyrabianych na tutejszych warsztatach tkackich, oraz do innych robót. Żadne bowiem rzemiosło nie może stanąć na wysokości swego zadania bez dokładnej znajomości rysunku.

Każda uczennica, po ukończeniu kursu jakiegokolwiek obranego rzemiosła, otrzymuje świadectwo rządowe i ma prawo zostać następnie nauczycielką w szkołach publicznych, albo też założyć szkołę na własną rękę. Opłata za naukę dostępną jest dla każdego, dlatego też byłoby pożądane, żeby córki zamożniejszych gospodarzy wiejskich korzystały z wykładów, zwłaszcza jedwabnictwa i koronkarstwa, które tak dobrze można zastosować u nas na wsi. Obie te gałęzie przemysłu, które innym krajom przynoszą miliony dochodu, a przytem mają tę dobrą stronę, że nie odrywają kobiety od ogniska domowego, powinnyby koniecznie przyjąć się u nas i rozwinąć na szerszą skalę. „Wiad. Codz.“

Uszkodzenie toru kolejowego. Silna burza z ogromną ulewą, szalejąca w nocy z d. 26 na 27 czerwca na obszarze pomiędzy Brześciem a Białymstokiem, poczyniła wielkie szkody. Uszkodzony został tor kolejowy na odnodze grajewskiej (koleje Nadwiślańskie) pomiędzy stacjami Starosielce i Knyszyn na przestrzeni przeszło 100 sążni. Skutkiem tych uszkodzeń ruch pociągów na wyżej wspomnianym dystansie został wstrzymany.

28 czerwca już uruchomiono pociągi osobowe, lecz na miejscu przy uszkodzonym moście zaprowadzono przesiadanie pasażerów.

Napad. D. 25 czerwca na szosie, wiodącej z Kielc do Buska, napadnięto na jenerała żandarmerji Sitina, jadącego z rodziną. Młodsza córka, uczennica gimnazjum, padła zabita na miejscu. Jenerał ciężko zraniony. Zabójców nie wysledzono.

Bunt w więzieniu. W Wilnie, w więzieniu d. 23 czerwca czterech aresztantów, skazanych na ciężkie roboty, napadło w celi na dozorcę i odebrawszy mu broń—zabiło go.

Następnie, owładnawszy kluczami, uwolnili z drugiej celi 7 innych i wszyscy razem wypadli na podwórze. W walce z nadbiegłymi dozorcami padło trzech dozorców, ranny jeden. Zabito i raniono sześciu aresztantów. Przy dalszym pościgu za ogro-
dzeniem zabito policjanta i zraniono dozorcę. Aresztantów zabito 4, jeden ranny zbiegł.

Pomnik dla Berka Joselewicza. Na grobie Berka Joselewicza, znanego bohatera żydowsko-polskiego, kosztem towarzystwa polskie-

go z Warszawy wzniesiono pomnik (nieopodal Kocka i Łukowa). Uroczystość ustawienia pomnika odbyła się d. 18 czerwca wobec tłumu publiczności.

ZE ŚWIATA.

Hrwawa demonstracja w Krakowie. Dnia 21 czerwca odbył się w Krakowie wiec studentów uniwersytetu Jagiellońskiego, protestujący przeciw zakazowi ks. kardynała Puzyny pochowania zwłok Słowackiego na Wawelu. Po wiecu większa część młodzieży ze śpiewami udała się w pochodzie przed pałac biskupi. Tu nastąpiło starcie młodzieży z policją, która podwójnym kordonem zamknęła przejście plantami pod pałac. Bez uprzedzenia i wezwania do rozejścia się, policja konna ruszyła w pełnym galopie na tłum z dobytymi szablami. Nastąpiła panika—tłum, gniewiony ze wszystkich stron, rzucił się do ucieczki. Okazało się 7 rannych, poturbowani rozbiegli się do domów.

Młodzież wystosowała z tego powodu depeszę do Koła Polskiego i klubu socjalistycznego z wezwaniem o natychmiastowe wniesienie w tej sprawie interpelacji do Rady Państwa. Wysłano również depeszę do ministra spraw wewnętrznych z przedstawieniem gwałtów policji krakowskiej.

Proces Siczyńskiego. Trybunał kasacyjny odrzucił w d. 21 czerwca zażalenie nieważności, wniesione przeciwko wyrokowi lwowskiego sądu przysięgłych na Mirosława Siczyńskiego. Wyrok śmierci zyskuje zatem prawomocność. Trybunał najwyższy postanowił przedstawić go do łaski monarszej.

Cesarz Franciszek Józef podpisał akt ułaskawienia od kary śmierci. Jak przewidywano, kara śmierci dla Siczyńskiego ma być zamieniona wolą cesarską na dwadzieścia lat ciężkiego więzienia.

Zakończenie sesji Rady. Rada Państwa zakończyła sesję obrad. Prace Rady rozpoczną się d. 28 października.

K R O N I K A.

Sprawozdanie kasowe z zabawy w Arkadij.

Przychód: bilety wejściowe 202 r. 40 k., kiosk z herbatą—89 r. 67 k., z pocztówkami—58 r. 60 k., kwiatami i confetti—123 r. 13 k., cukrami, owocami i t. p.—153 r. 42 k., z piwem—42 r. 45 k., łódki—5 r. 84 k. Razem 676 r. 51 k.

Rozchód: bilety, afisze i rozlepienie—11 r. 90 k., drzewka i faszyna z przywiezieniem—20 r. 25 k., wynajęcie szkła—16 r. 37 k., cukry i owoce—31 r. 75 k., herbata, masło, cukier, wędliny i t. p.—15 r. 75 k., trunki—27 r. 91 k., confetti i kwiaty—27 r. 80 k., pocztówki—26 r. 10 k., akcyza 3 r., ognie sztuczne—21 r. 25 k., orkiestra—15 r., wynajęcie Arkadij—25 r., depesze, marki i stemple—7 r. 30 k., służbie—10 r. 70 k., furmanki i dorożki—6 r. 65 k., opłata na dobroczynność—19 r. 16 k., różne—4 r. 85 k. Razem—290 r. 74 k.

Czysty dochód 385 r. 77 k.

Podziękowanie. Zarząd Szkoły Handlowej za pośrednictwem naszego pisma składa serdeczne wyrazy podziękia Sz. Gospodyniom i Gospodarzom „Zabawy Czerwcowej“, oraz pp. Kotowskiemu, Kuńcowi, Jankowskiemu, Maszewskiemu, Spółce Krawieckiej za pomoc lub bezinteresowne ofiary w naturze.

Wycieczka uczniów Szkoły Handl. Łomżyńskiej pod przewodnictwem trzech profesorów przybyła do Suwałk d. 1 b. m. w celu zwiedzenia okolic miasta, zwłaszcza jeziora Wigierskiego.

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

Zamiast depeszy gratulacyjnej w dniu ślubu p. Marji Blechmanówny z p. Józefem Morawskim—pp. Michalina Makarewiczówna—50 k., Emilja Makarewiczówna—50 k.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. A. J. Strzałecki—szablę Zygmuntową bez oprawy, szablę turecką, zdobytą pod Wiedniem, ryngraf z XVIII wieku, szkalperz z XVIII w. (znaleziony przy kopaniu fundamentów pod kościoł św. Piotra i Pawła w Warszawie), pas słucki, poczet królów polskich (odlew medali bronz.).

Pp. W. Kosiński—1 monetę srebrną; J. J.—1 monetę srebrną; M. Krippendorf—przedmiot bronzowy, 2 medale, 6 monet, część siekierki kamiennej; Danilewiczówna—3 monety; Z. Wereszczyński, ucz. V kl. Szkoły Handlowej—5 monet; J. Dukalska z Sejn—dagerotyp mały, sztych Somo-Sierra; Edward Móraski—kawałek drzewa z odbitymi wewnątrz krzyżami; Henryk Rodziewicz—narzędzia krzemienne, znalezione pod Bałtoszyszkami; Jan Zawadzki—11 srebrnych monet, 5 miedzianych, 10 pamiątkowych medali, dokument o Staniszewskim z podpisem Stanisława Augusta z r. 1774; Jałowiecki—2 sztychy—Kościuszkowski i Stanisław August Poniatowski; Skowroński, ucz. II kl. Szk. H.—bagnet z 1863 r.; Ludwik Dabulewicz—5 groszy z r. 1794; Sławomir Dabulewicz—księgi i druki—7 sztuk, guzik mosiężny z orłem polskim; J. Wojsznar—1 monetę srebrną; St. K. Lineburg—broszurkę z epoki bronzowej, sztych—jenerał Łubieński, rysunek kredkowy Boldina, ostrze piki z 1863 r., portret Sobieskiego, fotografia stara Sobieskiego, obraz „Gody w Kanie Galilejskiej“.

Ogłoszenia.

Zarobku dziennego rb. 1kop. 50 i więcej

osiągnąć mogą mężczyźni i kobiety, chcący zająć się łatwą robotą domową na maszynach wyrobów trykotowych. Sposób roboty poznać można momentalnie, bez żadnych uprzednich przygotowań. Materiał dajemy nasz—za robotę płacimy gotówką. Odległość nie stanowi przeszkody. Warunki wysyła się bezpłatnie.

„I-e Zachodnie T-wo Wyrobów Trykotowych domowej roboty“.

Zarząd Główny: Warszawa, Chmielna 25—1.

№ 20811.—4—5

Jedyny

dostawca

w Suwałkach

BURAN

GŁÓWNA № 44.

